Rozmaitości.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. N^er^ 34. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 24 *Sierpnia* 1834 *roku.*

HISTORYA SZAREGO PŁASZCZA

ZNALEZIONA W JEGO RĘKAWIE.

(*Dokończenie.*)

—

Wesołość przy dobrem winie, wnet po zebraniu się gości, była nieustającą.— Podług zwyczaju, nastąpił *faraonik.*— Móy Pan, mając jeszcze w zapasie *ruloniki* dukatów, jak zaczął ponterować, tak też szczęśliwie wszystkie przegrał. Patrzałem na to z boleścią, przewidując że jutro niebędzie za co wyjechać, podług zamiaru, extrapocztą.—

Po rozeyściu się towarzyszów, ciekawy byłem co też zrobi. Zaczął się przechodzić po pokoju i z początku złorzeczyć kart wynalazcom. Nakląwszy im do woli, i nałajawszy sam sobie, za nierostropną pokusę do gry, przysiągłszy odtąd więcey nigdy niegrywać, zdjął mundur, i mną który mu służyłem teraz za *szlafrok*, odział się, i siadł przy stoliku na dalsze *medytacye.* »Co za szaleństwo! co za niebaczność, »zapomnieć się do tego stopnia? Co ja tu pocznę?... Prosić kogo o pożyczenie, a zwłaszcza tych, co odemnie wygrali? byłoby nierozsądnie i nieuczciwie!.. Niejechać, uprzedziwszy kochankę, że ją za kilka dni do serca mego przycisnę?.. Boże! co ona sobie pomyśli?.. A w reszcie przyjechać gołym?.. kto »wie jaki dziś stan jey matki?:.. Możeby kilkadziesiąt dukatów bardzo jey się przydało! »Zrabowano ich do nitki i spalono im wioskę.— »Bóg łaskaw iż biédne uciekły z życiem!... O »ja niebaczny i razem nieszczęśliwy!.. Znikąd »nadziei!..— Dalibóg!.. że niewiem co mnie »od tego wstrzymuje, że sobie w łeb niewypalę!...» To wyrzekłszy, chciał włosy z głowy wyrywać, i w tym nieludzkim zamiarze, ściągnąwszy rękę do góry, przypadkiem zawadził o móy kołnierz, tak, że papiery w nim zaszyte namacał. »Dla Boga! (zerwawszy się z »krzesła,) zawoła: byłżeby to testament mego »stryja, którego nadaremnie pomiędzy papierami szukano? Ale cóż on mi w tym przypadku pomoże? Tu mnie nikt niezna, a wreszcie »przystałożby mi zaraz po jego zgonie, na majątek jeszcze nieodebrany, zaciągać długi?... »Nie, tego nigdy niezrobię. Sto kilkadziesiąt »dukatów, które po tym szanownym dobroczyńcy przysłano mi nazajutrz po zgonie, w godzinie zmarnowałem! O cieniu drogi, niewart »byłem twojego przywiązania!....»—

W tym wchodzi ktoś we drzwi;— był to chirurg, który dowiedziawszy się o przegraney, bo sam niemógł bydź na bankiecie, przyszedł do pana Sierżanta z sążnistą burą;....— lecz zastając go prawie łzy roniącym, zapytał o przyczynę?— Wyznanie było uayczulsze,— ale sam zaeny *Moralista* niemiał równie szeląga, bo wczoray takiż grzech popełnił;— niepomyśleli obadwa, że móy kołnierz miał lekarstwo na tę całą chorobę; i móy dziedzic kochany, pono-

wił tylko uroczystą przysięgę, że nigdy a nigdy kart nieruszy; a chirurg wtórował mu półgębkiem i śmiał się mimowolnie.

»Ale wiesz też co przyjacielu? rzecze A»dolf po skończonym obrzędzie, zrewiduy no »ty kołnierz u mego płaszcza? — Na co? — »Sam niewiem, lecz mi się zdaje że w nim »jest coś. — W samey rzeczy jest papier, mo»że dla dania mu lepszey tęgości. Z tém wszy»stkiem nic nieszkodzi. Czy masz scyzoryk? — »Oto leży.» —

Adolf mnie zdiął, a dobry chirurg zręczniey od krawca, bez naymnieyszego uszkodzenia odpruł kołnierz i wydobył papiery. — Testament i dwa wexle! jeden na 500; drugi na 400. dukatów!... —

Zaraz nazajutrz były dukaty nowiutyńkie i extrapoczta. Chirurg musiał ich przyjąć 100, pod klątwą i wieczną nienawiścią jeżeli wzgardzi; i może tego samego zaraz dnia puścił ich między bractwo, — a my polecieliśmy z moim panem jak wichrem do stolicy.

»Historya życia mojego, którey dwie części, wiadome już czytelnikom, jest pasmem igraszek losu i nieprzewidzianych wypadków. Każdy płaszcz gdyby nayporządnieyszy, kończył zwykle swóy zawód, częścią na stosach śmieci, — części w stępach papierni, i to zawsze niestety! pod imieniem, niebardzo mile brzmiącém *galgana;* lecz żaden pewnie tyle odmian szczęścia niedoznał, przez jakie ja przeszedłem. — Niejeden od początku do końca swego istnienia, służył temu samemu Panu, — był świadkiem i uczestnikiem jego rozmaitych tryumfów, — poniżenia, a czasem i przykrych razów na plecy z niechcenia odebranych; — niejeden z ramion *jaśnie wielmożnych* przeszedł na *acanowskie* ramionka; — mało znacząc w karecie, był celém uwielbienia na bryczce; — i chociaż zdarty nakoniec, i z łat na łatki obracany, pokrywał dziury na kolanach wyszarzanego eleganta albo półpanka, mógł w prawdzie z żalem przypominać sobie pierwiastkowe znaczenie; — ale niedoznawszy nigdy zaszczytu okrywania ramion walecznych, wolnieyszym był przynaymniey od tylu smutnych wspomnień, jakie mnie pozostają w udziale.

Wszystkie stacye pocztowe ledwie się migały w oczach; — tak szybko przeprzęgano konie, i tak zręcznie usługiwano wszędzie, chociaż to tylko sierżantowi, dla tego że płacił złotem i reszty nigdzie niechciał przyjąć. — Na przedostatniey stacyi, odbiera Adolf list od ministra woyny, w którym go uwiadamia o wywyższeniu na stopień porucznika, i razem dołącza krzyż woyskowy, niebez oddania pięknych pochwał bezprzykładney waleczności młodzieńca, przez którą na jednym punkcie ostatniey bitwy, zachwiane męztwo żołnierzy ocuciwszy, przyczynił się do wygraney. Ta to była przyczyna, owych zaszczytnych odwiedzin przez półkowników i jenerałów, ranionemu Adolfowi czynionych. — Przyznam się, że dotąd wspomnienia orderów mego półkownika, troche mnie upokarzały na gołey piersi młodego podofficerka; lecz gdy teraz krzyż ją upięknił, zaraz mi się lepiey zrobiło. — Adolf posłał natychmiast gońca do miasta po sukno, krawca, naramienniki złote, kask i szpadę; aby swojey kochance pokazać się w tym nowym stroju. W cztery godziny, przybyło wszystko z czułością do usług, tak że zaraz nazajutrz z rana, jak pupeczka do postawienia na gotowalce Dyany, móy Pan mną otulony, rzucił się do koczyka i kazał jechać w galop. —

Już dojeżdżamy szczęśliwie do rogatek, — już się cieszę nadzieją, że kochanka Adolfa razem z nim do serca mnie przytuli, — (oczyszczony bowiem na drogę i nową kitayką podszyty, wyglądałem jak nowy;) — kiedy ta przeklęta próżność młodzieńcza, i ta!.. że tak powiem, diabelska elegancya, podżegnęła mojego Pana, iż dla odebrania pierwszy raz w życiu honorów officerskich od żołnierza trzymającego straż na wjeździe do miasta; zrzucił mię i oddał w ręce pędziwiatra swego Michałka siedzącego za koczem; który, gdyśmy już w miasto jak koty oparzone wlecieli, wlepiwszy kozie swe oczy w jakąś uliczną boginię, niepostrzegł jak mnie upuścił na zakręcie ulicy; gdzie padłszy w ręce jakiegoś drapichrusta, co

udawał przed ludźmi że do mego pana należy: dostałem się natychmiast w brodatą opiekę żydów, — i zamknięty do skrzyni między różną chałastrę pokątnie skupowaną, usłyszałem z wielką zgrozą i trwogą, piekielną żyda *apostrofę*, jaką do swego wspólnika w niemieckiey wyrzekł hebrayszczyznie: »*Ten płaść musi sobie troche poleżić, ale też nam się dobrzie za to opłaci..*» Otóż po całey paradzie,— po moich wszystkich nadziejach,— po mojey, że się także przyznać muszę, próżności i tryumfach!... Jestem zdobyczą żyda należącego do rzędu tych przedsiebiorców, którzy swóy zawód handlowy powinni kończyć na gałęzi; a tak trzeba mi będzie wyrzec się już na zawsze mego pięknego przeznaczenia.

Niewiem jak długo leżałem w tey arce kradzionych towarów, lecz mi się zdaje że musiało ze dwa lata upłynąć; bo w końcu wydobyty na widok, przeszedłem tak dalece stęchlizną, że sam Pan Laybel Blumensztopf, pod którego czosnkową *firmą*, ten uczciwy handelek pierwsze trzymał mieysce, kichał i potrząsał starozakonną brodą,— godną wyższych przeznaczeń.... jak jest pręgiérz i piętnowanie. Promyk nadziei mi zabłysnął, wyniesiony bowiem na słońce, mniemałem że jak przeschnę, może też jeszcze, z małemi odmianami, dostanę się znowu na wolność. Ale próżne moje były domysły. Tego samego wieczora spruty, oddany zostałem do farbierza aby mnie przemienił w granat. Po odbyciu dolegliwey podróży po warsztatach farbierskich i postrzygackich, przeniesiony do krawca, poznałem w krótce że mam bydź długim po kostki surdutem. Jakoż w tey szanowney postaci podszyty astrahaniją, dostałem się do sklepu nowey tandety, i w kilka dni kupił mnie Proboszcz ze wsi, na którego od razu tak się przydałem, jakbym z umysłu był zrobiony.

Przestałem więc bydź płaszczem.— Proboszcz móy Pan, był to człowiek dziwnego nabożeństwa. Zamiast zbierać i chować grosze,— on wszystko dzielił z hałakami, i sam nieraz cierpiąc doskwierny niedostatek, zajadał ze smakiem kawał suchego chleba z solą, krasił go łzami śmieszney, (jak utrzymywał kuzyn jego) radości: że tam kędyś jaką biedną sierotę wydźwignął z nędzy, — podróżnemu kalece i zgrzybiałemu łazarzowi, dał przytułek,— wdowę osieroconą z niemowlętami mógł wesprzéć,— starca zgłodniałego ostatnim groszem z pod serca wydobytym, i nadzieją zasilić.—

Nieraz gdy przyjaciele, a mianowicie krewni, których naybardziey serce nato bolało, z życzliwą otwartością ganili xiędzu proboszczowi zbytek szczodroty, aż do zapomnienia o sobie samym posuwaney; zazwyczay odbierali taką odpowiedź: »*Móy boski nauczyciel żył i umarł w ubóstwie. Powinnoż mnie zawstydzać naśladowanie jego?*» — Napróżno kuzyna xiędza proboszcza mgłała nieraz z żałości, widząc to ustawiczne, trzymanie ręki w sakiewce, do płacenia lekarstw dla chorych w szpitalu kosztem xiędza stryjaszka założonym,— do udzielania wsparcia potrzebnym, jałmużny prawdziwemu ubóstwu, zawsze jak na złość gotowey; próżno sam xiądz wikary, miewał gromiące kazania przeciwko rozrzutności, przypisując jey, szkodliwe pobłażanie próżniactwu;— xiądz proboszcz widząc mgłości kochaney synowicy, z zimną krwią posełał po chirurga ażeby jey krew puścił, co zaraz ją trzeźwiło;— a podczas świetłych kazań wikarego, bardzo spokoynie drzymał i poziéwał w zakrystyi.—

Przy takim pasterzu owieczek, niemogło bydź źle i expłaszczowi woyskowemu pod postacią surduta.— Kiedym na polu zwycięztw pysznił się tryumfami mojego pułkownika: niemiałem jeszcze wyobrażenia o tém, jak wielka jest różnica pomiędzy chwałą zabijania swych bliźnich, a podawania im ręki w nieszczęściu i rozpaczy. Poznawszy ją dopiero w czynach xiędza proboszcza, tegom tylko pragnął doczekać, abym go jak nayprędzéy widział arcybiskupem.

Przewrotna jednak w postępowaniu swojém zemną *Fortuna*, niedozwoliła mi tego szczęścia. Móy xiądz proboszcz, zaziębiwszy się raz bardzo mocno, przez odwiédzanie chorych owieczek swéy parafii, zapadł tak nagle na zdrowiu

że w kilka dni, przy odgłosie żałobney muzyki z płaczących sierot i kalek złożoney, z uśmiechem towarzyszącym prawdziwey pobożności i cnocie, umarł. Na pogrzebie xiędza proboszcza, niebyło wielmożnych obywateli parafii: bo za życia niedawał odpustowych obiadów, ani na 1. cudzy, za 10. swoich niejeździł; ale tłum włościan i ubogich zaniósł go ze łzami do grobu, i każdy garstką ziemi przysypał. — Co do mnie, zaraz w godzinę po śmierci xiędza proboszcza, dostałem się w drapieżną puściznę młodego pana siostrzeńca, który natychmiast kazał mnie na frak elegancki wystrychnąć, i pojechał w zaloty. — Odtąd grad nieszczęść spadał na mnie ze wszech stron. Móy nowy Pan był małego znaczenia urzędniczyną, lecz bardzo sławnym burdą; nosił płaczące wąsy, ogromne faworyty, włosy na bok w skręt zaczesane *à la cochon*, puszył na bryczce parokonnéy jak on *Graf konsumpcyjny*, móy pierwszy założyciel, — a gdzie się tylko pokazał, zaraz dał komu zaczépkę, — i obłożony kułakami lub kiymi, uciekał przez płoty i rowy, odgrażając przykładną zemstą. Dla tego też nigdy kurz we mnie nie postał, a ztąd mole zjeść mnie łatwo niemogły, *bo na plecach mojego pana, bardzo często byłam trzepany*.... —

Powoli zacząłem się na nim przecierać tak dalece, że w krótce łokcie u rękawów podobne były do strzelnic w murach twierdz niedostępnych; — aż nareszcie pewnego dnia, móy nieokrzesany Pan Wykwintek, chcąc swojey Dulcynei podnieść rękawiczkę z posadzki, tak się niezgrabnie wypręzył: iż mu pękłem na środku pleców, w kształcie rozpłatanego szczupaka! Rozgniewany, — za powrotem do domu, rzucił mnie w kąt, i po półrocznem zapomnieniu, darował swojemu bratu na kamizelkę zimową. — Jakoż wnet zostałem niezgrabną wieyskich krawców roboty *westką*, ze stalowémi guzikami; a moje stare podarte rękawy, leżąc pomiędzy wielu innemi bogactwy nowego pana pod łóżkiem, były smutnymi świadkami reszty moich przygód bolesnych. — Młodszy brat Pana Wykwintka, a móy przedostatni dziedzic, zajęty jedynie szukaniem wróbli po więzach, lipach i topolach, niedługo się mną cieszył. Podarta i posmolona, ze mnie nieszczęsnego kamizelka, przerobiona w krótce została na lichą furażerkę dla małego Jędrusia, który ciskając nią po wsi za chłopskiemi gęsiami, zniszczył moje ostatki bardzo prędko. — Nakoniec ciotula moich paniczów, owa to czuła kuzyna nieboszczyka xiędza proboszcza; na pamiątkę chociaż po niegodnym stryju, kazała z denka podartéy furażerki Jędrusia, uszyć sobie woreczek na miedziaki.

Otóż tu kres mojéy historyi prawdziwéy. — Zostałem woreczkiem na miedziaki! *Sic transit gloria mundi!* Powtarzaycie to przysłowie śmiertelni!... i pamiętaycie sobie, że wszystkie wasze wielkie układy, spiknienia, tryumfy i radości chwilowe, żeście co na swóim postawili, — jeden wietrzyk z ostréy północy zawiany, — zdmuchnie, spyli, zniweczy.

W tydzień po méy ostatniey przemianie, niespokoyne trojaki, gdyśmy jechali z jarmarku, zrobiły we mnie dziurę i wysypały się w bryczkę także dziurawą. — Jeymość stanąwszy w domu, rozgniewana tą stratą, cisnęła mnie między rękawy leżące już na śmieciach pod oknem; — i tam jednemu z nich konając, powierzyłem opis moich wypadków, a jeżli się do papierni wraz z mémi towarzyszmi rękawami dostanę, to przynaymniéy nie cały umrę, i może moja historya kiedy wyciśniętą zostanie ku pożytkowi ludzkiemu.

PERSZWAŻYE

POCZCIWEGO GAWEŁKA DO MAGDUSZY.

Z dawnego rękopismu.

Przestań że się już dąszać, żmiluy się Magdeczko,
I murglisz się i kwilisz, jakbyś była dzieczko!
Czoło twe jako szłoncze że złotemi włoszy
Szchmurało się z kreteszem, jak wpadłaś w złe szoszy!
Brwi, jak dwie akszamitki, tak dziś robią Marsza,
Jakbyś była odemnie z piętnaście lat sztarsza;
Wzrok czały, czo tak szłodko wabił moje szercze,
Już nawet i ukoszem patrzeć na mnie niechcze.
Widzę jak żakrzywiłaś na mnie koniecz nosza,
Tak jakby ci weń wpadła mucha albo osza;
Uszta, czoć się tak świeczą jak w maśle kiełbaszki,
Czedzą mi terasz tylko wyrazy niełaszki;
A licza, jak krew z mlekiem, lub z rakowym szoszem,
Jedno trzymają z wzrokiem, z usztami i z noszem;
Szłowem, że czała tak się indyczysz jak kokosz,
Jakbym to ja był jaki furtant, albo młokosz;
Przecież jesztem pod wąszem, więcz nie żadnym chłysztkiem,
A żatem porzuć dąszy, żgoda! i po wszyszt kiem.